

Bezsilne wartości Europy

Dlaczego tak łatwo ludzie w Europie dali się oszukać, dlaczego chcieli widzieć w Rosji partnera i co tworzyło podstawę dla tej ich zastanawiającej naiwności? – pyta Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Poczucie dezorientacji wywołane u wielu na Zachodzie przez rosyjską wojnę nie wynika jedynie z wcześniejszych geopolitycznych i gospodarczych kalkulacji wobec Rosji jako partnera, które teraz legły w gruzach. Przyczyny są głębsze i nie polegają na tym, że „partner” przedzierzgnął się nagle w okrutnego agresora, oszukał nas, wywiódł w pole i wykorzystał nasze dobre intencje.

Pytanie brzmi raczej, dlaczego tak łatwo ludzie w Europie dali się oszukać, dlaczego chcieli widzieć w Rosji partnera i co tworzyło podstawę dla tej ich zastanawiającej naiwności? Najbardziej oczywista i najbardziej przykra jednocześnie odpowiedź na to pytanie – niestety – brzmi: chciwość.

Od mniej więcej dwóch dekad w UE narastać zaczęła debata o europejskich wartościach. Istniała ona już wcześniej, a pierwsza deklaracja o łączących państwa członkowskie wspólnych wartościach powstała równo 50 lat temu. Jednak dopiero wraz z rozszerzeniem, a potem pierwszym wielkim kryzysem finansowym, który wstrząsnął

podstawami Unii, z coraz większym naciskiem zaczęto mówić o konieczności obrony i promowania europejskich wartości. Niestety, deklaracje nie szły w parze z praktyką, a nawet coraz wyraźniej widać było, że ci, którzy najchętniej te wartości wpisują na swoje sztandary, prowadzą często politykę, która czy to w kwestiach energetycznych, bezpieczeństwa czy społecznych może być ich całkowitym zaprzeczeniem.

Od mniej więcej dwóch dekad w UE narastać zaczęła debata o europejskich wartościach

Kiedy więc nadszedł moment prawdziwej próby, jakim jest wojna, normatywna potęga Europy okazała się raczej

normatywną bezsilnością. I nie chodzi mi wcale o to, że od roku państwa w Europie jedynie z mozołem i pod dyktando Ameryki wypracowują kolejne decyzje o militarnej pomocy dla napadniętej Ukrainy. W takich sprawach zapewne trzeba pozostawać realistą. Bardziej niepokoi fakt, że najwyraźniej nadal ci, którzy najgłośniej mówią o europejskich wartościach, nie chcą uznać, że ich przyszłość decyduje się na polu bitwy w Ukrainie. Nadal też chętnie ulegną pokusie, by dla przyszłego zysku udawać, że agresor może być doskonałym i nieodzownym partnerem. Jeżeli europejskie wartości miałyby mieć dla nas jeszcze jakiegokolwiek prawdziwe znaczenie, to tylko wtedy, jeśli dzisiaj udowodnimy sobie, że naprawdę potrafimy wyciągać lekcje z własnych błędów.

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego ukazujące się w „Rzeczpospolitej”